

Kuryer Poznański
wydodzi codziennie z wyjątkiem ponie-
działków i dni poświęconych.

Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr 16.

Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina nr 16 w Drukarni
Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszy-
stkich pocztaach cesarstwa niemieckiego
i w Austrii marek 5 (Zob. Zeitungs-Preis-
liste für 1895 N. 62 Seite 355) w innych
krajach: cena poznańska z dołączeniem
przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobnego siedmio-
lamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen
od wiersza. — Przekład na język polski
bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 5 sierpnia.

Z bieżącej chwili.

Deputacja bułgarska przybyła w sobotę do Zofii ze swą nadewskiej pielgrzymki. Około 300 osób wyjechało jej naprzeciw do Carybrodu. Witał ją tam w imieniu ludu bułgarskiego Wolku Neszow i pytał o rezultat podróży. Metropolita Klemens podniósł w odpowiedzi, że car wraz z rosyjskim narodem jest wiele ucieszony, że ostatecznie otrzymał dowód, iż naród bułgarski nie zapomniał o wdzięczności dla swych oswobodzicieli. Rosya zawsze czuwać będzie nad Bułgarią. Wedle agencji bałkańskiej odpowiedział Klemens, że deputacja jest dumna z dokonanej misji. Znalazła ona w Rosyi te same uczucia, które swego czasu spowodowały Rosyą do oswobodzenia Bułgarii. Zarówno świat oficjalny, jak i prywatne koła w Rosyi okazywały deputacyi sympatya i szacunek. Na zakończenie swego przemówienia podniósł metropolita, że Rosya kocha Bułgarię niezmiennie. Mowę tę powitano autuzyastycznymi oklaskami. Następnie udał się metropolita z otaczającymi go osobistościami do poczekalni kolejowej, gdzie żywą i uczynną rozmowę, nie dotkniętą jednak ani słowem dziedziny politycznej. Na dworcu w Zofii oczekiwały deputacya liczne tłumy publiczności, korporacje z chorągiewkami, dalej rozmaici dostojnicy, pomiędzy nimi prezes ministrów Stołow, minister sprawiedliwości Peszew, minister wojny pułkownik Petrow, minister komunikacyi Velczkow i metropolita Zofii Parthenios. Minister spraw zewnętrznych nie przybył na dworzec. Gdy metropolita opuścił wagon kolejowy tłum przerażony szpaler policyi i cisnął się do niego. Ministrowie i członkowie deputacyi udali się do sali dworcowej, podczas gdy publiczność wznosiła bezustannie okrzyki. Pomiedzy ministrami a deputacyą nie było żadnej rozmowy politycznej. Deputacya witano także z zapalem podczas wjazdu do miasta. Gdy przed pałacem metropolity Klemensa powtórzyle się owacy, wyszedł on na balkon i przemówił do tłumy, podnosząc, że deputacya udała się do Rosyi na życzenie księcia, rządu i narodu. Rosya życzy Bułgarii jedynie powodzenia i postępu. Metropolita jest przeświadczony, że usłowania narodu, księcia i rządu odniosą skutek, jeżeli się będzie jednomyślnie postępowało. Widocznie nie znał on jeszcze treści komunikatu rosyjskiego, o którym pisaliśmy w przeszłym numerze. Komunikat ten zrobił w Zofii głębokie wrażenie i dla tego usiłują tamnie wierzyć w jego pochodzenie oficjalne. Zarówno treść jak i ton jego stoi w zupełnym przeciwieństwie do wynurzeń delegacyi, pełnej uwielbienia dla „wspaniałomyślnej, przebaczącej Rosyi.“

W. Porta dała ostatecznie mocarstwom europejskim odpowiedź na zaprojektowane reformy armeńskie. Odpowiedź ta odznacza się pojedynczym duchem. Propozycje Porty zgadzają się pod wielu względami z radami mocarstw. Porta chce zamianować doradców chrześcijańskich dla generalnych i prowincjonalnych gubernatorów, a wicegubernatorów i naczelników gminowych wybrać bezstronnie z pośród mahometan i chrześcian. Żandarmerya i policya ma się rekrutować z ludzi miejscowych, wyznania chrześcijańskiego i mahometanańskiego, stosownie do składu ludności. Więzienia mają podlegać regularnej, ścisłej rewizyi, a nadto mają być ulepszone. Dalej Porta zamierza poczynić rozmaite zarządzenia przeciw gwałtom i niesprawiedliwościom i starać się, aby Kurdowie nie dopuszczali się podczas swych wędrówek wybraków. Przyrzeka też Porta, że czynić będzie wszystko, co jest w jej mocy, aby Kurdów nakłonić do stałego osiedlenia się i w tym celu przekaże im rolę i pastwiska. Oprócz tego odpowiedź omawia projekta mocarstw, dotyczące organizacyi gmin, poboru podatkowego i innych przedmiotów, oświadczając, iż ze względu na koszty i trudności i wyczuwając ludności reform tych nie podobna w życie wprowadzić.

Po długiej ciszy wydarzył się znou w *we Francyi zamach anarchystyczny*. Kopalnia węgla w Aniche (depart. północny) święciła wczoraj 50-letni jubileusz służby dyrektora Vuillemina. Gdy Vuillemin, otoczony inżynierami i akcyonaryuszami, wyszedł z kościoła, byli robotnik kopalni, anarchista Clément Decoux, strzelił do niego pięć razy z rewolweru i zranił go dość ciężko w głowę i rękę. Zbrodniarz chciał następnie rzucić bombę, ale eksplodowała mu ona w rękach, zabiła go na miejscu, a nadto 10 osób poraniła.

Dzienniki rosyjskie zajmują się w dalszym ciągu szczegółowo znanymi doniesieniami „Figara“ i „Newyork Herald“ o rzekomym traktacie przymierza pomiędzy Francją a Rosyą. „Nowoje Wremia“ uważa informacye „Figara“ za fałszyfikat. „Mosk. Wied.“ natomiast sądzi, że ogłoszony wyciąg francuzko-rosyjskiego traktatu „może nie jest daleki od prawdy.“ „Mosk. Wied.“ piszą dalej, że w chwili niebezpieczeństwa Rosya musi iść ręką w rękę z Francją i że o tem oddawna wiedzieli wszyscy wtajemniczeni. Doniesienia „Figara“ i „Newyork Herald“ — zdaniem „Mosk. Wied.“ — zjawiają się we właściwym czasie. W chwili, kiedy w Anglii przyszła do steru władzy partya konserwatywna, wroga Rosyi i Francyi, dobrze się stało, że Europa dowiedziała się, iż Rosya i Francya są nierozdzielnie związane.

Doniesienia o rzekomo bliższym przejściu na prawostawie księcia Borysa spowodowały jednego z korespondentów dziennikarskich do tego, iż prosił Cankowa o bliższe informacye w przekonaniu, że Cankow musi znać podstawy tych doniesień. Wyja-

śnienia Cankowa zostały wprawdzie wyprzedzone petersburskim komunikatem, nie są jednak nieinteresujące, ponieważ pod wieloma względami zgadzają się z treścią tego komunikatu, a więc świadczą, iż Cankow zna prawdziwe usposobienie Rosyi. Cankow oświadcza, że nie wie, o czym rozmawiano w Rosyi z metropolitą Klemensem i jakie mu dawano rady, ale bardzo prawdopodobnie metropolita słyszał to samo, co od ośmiu lat słyszą wszyscy inni Bułgarzy, przybywający do Rosyi. Być może, że cesarz Mikołaj powiedział mu także oświadczenie, iż religia bułgarskiej dynastyi musi być grecką. Deputacya zaawiadomiła o tem zapewne księcia Ferdynanda; co jednak książe uczyni, nikt naturalnie wiedzieć nie może. Doniesienie „Figara“ jakoby car miał trzymać do chrztu ks. Borysa jest naturalnie bajką. Zdaniem Cankowa, ks. Borys, gdyby przyjął prawosławie, mógłby bardziej liczyć na uznanie Rosyi, niż książe Ferdynand, i miałby także większą popularność w samej Bułgarii. Chodzi na razie o przywrócenie normalnych międzynarodowych stosunków pomiędzy oboma państwami.

O prasie katolickiej.

Jego Eminencya X. Kardynał Patriarcha wenecki wystosował do duchowieństwa swę diecezji list pełen wzniosłych myśli o stanowisku, jakie zająć winni kapłani wobec prasy w ogóle, a w szczególności w obec prasy katolickiej. Mniemamy, że przysłużymy się Czytelnikom naszym przedrukując owe iście apostołskie pismo po części dosłownie, po części w streszczeniu. Dostojny Patriarcha „królowej Adryatyki“ pisze: — Wszystkim duchownym zakazuje wszelkiego współdziałania z ziemię czasopismami. A za złe uważać powinni wszystkie gazety, które nie zgadzają się zawsze i we wszystkim z Kościołem, albo też choćby niekiedy uchylają (veneno meno) szacunekowi i wolności, przynależnym religii katolickiej. Nadto za złe uważa wypadać dzienniki, które zwalczają albo w pośmięświe podają Kościół i przepisy Jego, które usiłują podkopać albo zozydzić nienaruszalność cnoty chrześcijańskiej, które uchylają Kapłanom, Biskupom i Papieżowi i raz i o raz poduszają przeciwko nim namiętności tłumy. Pisma takie mogą czytać jedynie ci, którym osobno zlecono prostować błędy, albo prawdę w jasnym przedstawić świetle.

Wszystkim innym kapłanom nie tylko wzbraniamy wchodzić z niemi w związek, lecz jaknajogrońniej odwołujemy ich także od czytania pism onych. ze względu na niebezpieczeństwo, na które się wystawiają, iż wchłoną w siebie cokolwiek z onych fałszywych zasad i błędnych wyobrażeń, — ze względu na wielkie zgorzniecie, jakie daliby wiernym i ponieważ współdziałaliby ze złem, niosąc dziełu najwyraźniej złemu onego obola, który zważy się mógł *pretium sanguinis*; a wiecież o jakiej krwi mowa!

W dalszym ciągu przypomina X. Kardynał Patriarcha słowa Ojca św., który przy podobnej sposobności głośno i z dokumentami w ręku zalecający ścisły wybór między czasopismami, uważa za konieczne, iż naprzeciwko truciznie złej lektury wynaleźć należy antidotum. Po nad wszystkie inne należy popierać te pisma katolickie, które wychodzą w okolicy nam najbliższej, najskuteczniej mogą postarać się o lekarstwo na zagojenie ran zadanych wierze i zwyczajom chrześcijańskim przez przewrotne i skorpompowane gazety. Niektórzy abonują przeciwie pisma dla tego, iż tańsze i że zręczniejsze przynoszą kompilacje — stałymi murem przy prasie naszej, a zażyły ona także abonament i ulepszy treść. A przecie są zoiłe, którzy zgadzając się zresztą z kierunkiem, wyszukują w danem piśmie katolickim by najdrobniejsze usterki, mające obniżyć jego wartość. Toć rzeczy doskonałych nie ma na świecie, a znać czyłoby to domagać się niemożliwości, gdyby żądało się doskonałości od pisma, spotykającego się z tylu sprzecznymi sądami.

Stawmy się raczej w położenie publicysty katolickiego, który musi mieć odpowiedź gotową na tyle kwestyi, sprowadzając tyłu żądaniom, ścierając się codziennie z tylu nieprzyjaciółmi, i bądźmyż względni i życzliwi, choćby nawet *quandoque bonus dormitat Homerus*. Wspierajmyż czynem i słowem onych niestrudzonych szermierzy, którzy bezustannie stoją na wyłomie, by bronić sprawy naszej, która jest sprawą Kościoła, Wiary św. i moralności; zalecajmyż z największym zapalem nasz organ katolicki wpływowym parafianom, i bądźmyż przeświadczeni, że z wiary ze słyszenia — *fides ex auditu* (ad Rom X, 17) — niemy ów apostoł dopełni w rodzinach dzieła naszych nauk albo uzupełni je u tych, którym nie dano usłyszeć żywego słowa naszego.

Tak woła Dostojnik Kościoła do podwładnych mu kapłanów, — głos ten atoli wezmą sobie niezawodnie do serca wszyscy duchowni i świeccy szczerze katolicy, do jakiegobądź zakątka on dotrze: za święty obowiązek katolickich publicystów poczytywalimy sobie utorować mu drogę i do naszej Wielkopolski.

Słuszną odprawą.

Drobna zaledwie cząstka liberalnej prasy niemieckiej a mianowicie „Freisinnige Ztg.“ nie łąduje

p. pularnemu dziś hasłu „hejże na Polaków!“ — całą zaś falangą „liberalnych“ pismaków odgrywa melodye antypolskie na szowinistycznej pozytywie z zapalem iście — bismarckowskim. I ta prasa liberalna, która reprezentuje opinię garstki wolnoodumców, grupujących się około Rickerta a cisnących się w szeregi balwochwalców Bismarcka, — o tyle chyba różni się od patentowanych polakożerców, że zgadzając się z celami tychże, nie pochwała — z p. budek egoistycznych — ich metody. Wobec zwolenników gwałtownego „ausrotten“ staje prasa pseudo-liberalna z ostrzegawczem: *festina lente!* — Nie powodując się bynajmniej szczerą miłością pokoju i sprawiedliwości, lecz z zimnego wychodząc wyrachowania, umie prasa ta wylać niekiedy kubek chłodnej wody na rozpalone czaszki H. K. Tystowski braci: dowiodła tego „Posener Zeitung“ zamieszczając w niedzielnym numerze na naczelnem miejscu cięty artykuł p. t. „Podszuczwanian“, w którym znakomita daje odprawę owym pismakom berlińskim, którzy zadunucywali w ostatnim czasie prof. dr. Wicherkiewicza

„Posener Zeitung“ wywodzi: „Dwa pisma berlińskie „Taegl. Rundschau“ i „Berliner N. Nachrichten“ uznają w ostatnich dniach znou „a akt konieczności, zwrócić z okazji pobytu Galicyan uwagę publiczną na przeszkody, jakie rozszerzaniu się pruskiej idei państwowej tu na wschodzie stawia „chwiej na postawa władz i rządu“. Kto działalności organów państwowych przygląda się jak my zupełnie z bliska, ten szcharakteryzować musi ciężki ów zarzut jak najzupełniej *nieusprawiedliwiony*, który dla znawców stosunków nie zyska na wartości, choćby powtarzać się miał jeszcze sto razy i z większym nakładem frazesów hyperpatryotycznych (mordspatriotisch). Władze zachowują się, jak przynajmniej bez ogródki, z najzupełniejszym taktem na trudnem swem stanowisku między łatwo pod względem narodowym zapalnym żywiołem polskim a ruchem antypolskim z drugiej strony — Kto dłuższy czas spędził w okolicach z ludnością pod względem narodowościowym mieszaną, zgodzi się w tem z nami, że nie jest to dla organów rządowych zadaniem łatwem, utrzymać się na właściwym stanowisku, i z naciskiem podnosimy raz jeszcze z całą stanowczością, że w Poznaniu tak Polacy (?) jak Niemcy nie mają obecnie żadnego godnego wzmiarki powodu, postawę tutejszego rządu pod względem narodowościowym małostkowej poddawać krytyce (herunzumakeln). Jak z jednej strony uznajemy za stanowczo „correct“, iż władze państwowe z całą stanowczością i w stosownym czasie wskazują właściwie i zawsze respektowane szranki wybijającym dążnościom pewnego, cpoprawda ograniczonego koła naszych polskich współobywateli — tak z drugiej strony tylko pochwałać możemy, gdy w poczuciu swęj sily wystrzymują się od niepotrzebnego drażnienia zaczepnem, ciętym postępowaniem, które byłoby po myśli tutejszych i berlińskich podszuczwanicy i ignoratów, zapobiegając w ten sposób zaostreniu tutejszych znośnych jeszcze stosunków.

W pochwały godny sposób zbliżają się żywioły kierujące tutejszym ruchem polskim do reprezentantów rządu i usiłują zawsze uiealm ze skutkiem i z iście pociesnym nakładem dyplomatycznego krektactwa (?) utorować sobie drogę między Seylą radykalizmu narodowego, a Charybdą pruskiej racy stanu. Tak też było tą razą z okazji przyjęcia Galicyan, i tu to właśnie umieli Polacy na mówcę powitalnego wynaleźć męża, którego przeszłość najlepszą była rekomendacją, iż akt przyjęcia na dworcu tutejszym nie zamieni się na demonstracyjno-narodowy zapal hałaśliwy (Begeisterungsrummel) à la Lwów. Królewski radca zdrowia, profesor dr. Wicherkiewicz nie jest nam znany jako „stary agitator wielkopolski“, na co chciałaby go napiętnować żadna sensacy „Taegl. Rundschau“, lecz jako mąż, który przeciwnie w aristokratycznej powściągliwości zdała się trzymać zupełnie od polskich wicherzeń stronnicych i raczej łąduje ultramontańskomodowym aniżeli skrajnonarodowym wyobrażeniem. Nie dla tego atoli, aby kruszyć kopią w obronie „polityka“ Wicherkiewicza, widzimy się dziś zmuszeni zstąpić do areny, i bez dla tego, ażeby oddać sprawiedliwość zasłużonemu mężowi nauki i filantropowi w najistotniejszym tego słowa znaczeniu, i zaprotestować przeciwko temu, iżby osobistość jego najwyższego szacunku godna w skutek jego działalności na polu umiejętności i filantropii, spotwarzano z motywów *politycznych* w oburzający sposób w istotnie wstrętnym liście podszuczwanującym „Taegl. Rundschau“.

W artykule, o którym mowa, obwinia się wprost rząd, że świadomie popiera krzewiciela narodowo polskiej tendencyi, zapewniając jego egzystencyę dopłatą 14,000 marek na klinice dla chorych na oczy. Nie wiemy, czy podana wyżej suma zgadza się z prawdą, jest atoli faktem, że subwencya przekazywana rok rocznie profesorowi Wicherkiewiczowi — w roku 1892 wynosiła 10,000 marek — nie przez rząd, lecz przez *sejm prowincjonalny* — nie udziela się w tym celu, ażeby „agitator polski“ napelniał sobie kieszenie i mógł burzyć w najlepsze, lecz że za zapomogę tę winien dostarczyć jakiegoś ekwiwalentu. Owa klinika chorych na oczy składa się z kliniki dla osób niemających i dla zupełnie ubogich z miasta i dzielnicy. Pierwsze uiszczają za stały pobyt w klinice skąpo odmierzone, a ostatni żadnego honorarium. Dochody zakładu wynosiły w latach 1891 i 1892 — razem z owemi 10,000 m. — 22,900 odnośnie 23,400, wydatki zaś 28,300 odnośnie 29,300 marek, deficyt więc, który zapewnił ofiarne „uposażony od rządu“, wynosił w roku 1891 przeszło 5000,

w roku 1892 niemal 6000 marek. W zakładzie dla ubogich chorych na oczy leczono i pielęgnowano *bezpłatnie*: w roku 1891 — 422 osoby w 12,076 dniach, w roku 1892 — 467 osób w 12,728 dniach.

Korespondentowi do „Taegl. Rundschau“ wystarczają może liczby te wyjęte z sprawozdania rocznego zakładu, które chyba pozabawił owe 14 000 marek charakteru „podarku dla niegodnego“. Widzieliśmy się zmuszeni, przytoczyć powyższy dokładny materiał liczbowy, ażeby dowieść, na jak glinianych nogach stoją argumenta polakożerców à tout prix.

Ażeby się zabezpieczyć powtarzamy wyraźnie raz jeszcze, że *sejm prowincjonalny* jest tą władzą, która Wicherkiewiczowej klinice dla chorych na oczy przyznaje bieżącą subwencję, która więc przeświadczoną jest niewątpliwie, iż kierownik zakładu zachowuje partytetyczność pod względem narodowościowym i religijnym. Insynuacya, jakoby minister kultu p. Bosse zasięgał informacji o działalności prof. Wicherkiewicza z tutejszej wyspy tumskiej, jest w obec europejskiej sławy ostatniego tak bezmyślną napaścią (täppische Anrempelung), iż można wzruszeniem ramion przejść nad nią do porządku dziennego. Podzielamy także tęsknotę za knutem rosyjskim, której „Taegl. Rundschau“ daje wstydlivy wyraz, — z tego atoli jedynie względu, iżby można nią poskromić wyżej szcharakteryzowanych potwarców (Lästermäulern).

Obrona ta prof. Wicherkiewicza przynosi „Pos. Ztg.“ prawdziwy zaszczyt i żałować tylko wypada, że bliski takiego rozsądku srotykan y w organie tutejszych liberałów nader rzadko: a przecie w interesie zgodnego pożycia obu narodowości pragnąć należy gorąco, ażeby współobywateli nasi Niemcy kierowali się w obec nas jedynie rozsądkiem i pewną wyrozumiałością. Jakkolwiek „Posenerka“ słaby tylko wymierzyla policzek HKTystom, to przecie z radością witamy pierwszy ten krok na drodze wyemancypowania się z szowinizmu. *Vivat sequens!*

Antysemityczne brednie.

Nadeszło nam dzisiaj z Berlina nr. 116 antysemitckiego pisma „D. Volksrecht“, założonego przez pp. Ahlwardta i Böckla, w którym jakiś Kotzer z Pelpina pisze, co następuje:

„Jeżeli słuszną dawać wiare wywodom prasy polskiej i polskich posłów, to założenie Towarzystwa ku popieraniu niemieczyzny na wschodnich kresach jest krzywdą wolaćcą o pomstę do Nieba; natenczas biadni przesładowani Polacy nie uczynili nic, aby Niemcom mogło być dać powód do utworzenia towarzystwa. W samęj rzeczy też istnieją Niemcy, którzy ganiają założenie związku. Czyni to nasamprzód prasa ultramontańska, z „Westpr. Volksbl.“ na czele, sądząc, że powinna na związek wylać cały gniew swój i sztyderstwo. Naturalnie! Ci ludzie spodziewają się przecie z wzrostu polskości także rozszerzenia się katolicyzmowi. Co ich w obec tego obchodzi „interesa narodowe!“

Jeżeli następnie utworzenie się związku wydaje się zbyt bezczemnym dla obywateli stojących, to jest to łatwem do wytłómaczenia. Nie mogą oni pojąć właśnie tego, że w państwie niemieckiem mogło być potrzebnem założenie związku dla popierania niemieczyzny. Inaczej atoli rzeczy się mają, jeżeli Niemcy uznają potrzebę założenia związku w okolicach zagrożonych przez wypieranie ze strony słowiańszczyzny. Tutaj zwłaszcza wolnomyślni grzeszą ciężko przeciw niemieczyźnie. Przecież „Danziger Ztg“, organ p. Rickerta, nie waha się oznaczac „kwestyi polskiej“ jako kompensaty za agitacyę przeciwko traktatom handlowym. Jest to ponownym dowodem na to, że ci ludzie zatracają zupełnie poczucie narodowości. Nie potrzeba zaprawdę specjalnego daru spostrzegawczego na to, aby rozpoznać, że polskosc przy przychylniej sobie polityce za ery Capriviego codziennie coraz większe robiła postępy. Dowodem tego jest nieczybny fakt, że właśnie w ostatnim roku setki katolików, pochodzących z dawnych rodzin niemieckich, przeszły otwarcie do polskości a jako zewnętrzny dowód służy to, że nazwiska swoje spolonizowali, albo raczej nadali im twarde brzmienie. I tak z Schulz powstał Szulca (?), z Sturm Szturma, z Hermann-Hermannczyk, z Schumann-Szuman itd. Dalszym dowodem jest wzrost polskich pism podszuczwanujących. W samych Prusach Zachodnich pomnożyła się ich liczba o 5.

Natomiast przywoitwa część prasy polskiej cierpi na zmniejszanie się liczby abonentów. Dalszym dowodem jest wreszcie zakładanie towarzystw wszelkiego rodzaju, które dają do jednego celu: do skupienia wszystkich Polaków i wzmożenia polskiej świadomości narodowej. Jeśli Niemcy w jakiej miejscowości łączą się także w stowarzyszenie, to okrzyczy się ich jako podszuczwanicy (Hetzer). Gdy n. p. w Pelpinie, stolicy Biskupa chełmińskiego, gdzie istnieje 6 polsko-katolickich towarzystw, Niemcy żałowili mężkie stowarzyszenie ewangelickie, piętnuwo ich otwarcie i ukrycie jako wyznaniowych podszuczwanicy. Nawet pewna urzędowa osobistość nie wzdrygała się powiedzieć, że „utworzenie tego towarzystwa jest heca“. — Na czele polskich towarzystw stoją po części duchowni. Nie podobna im oszczędzić zarzutu, że kazalnicy i konfesyonał nadużywają do agitacyi. Na dowód tego przytaczamy kilka wypadków z ostatnich czasów.

W Rudnie w powiecie kwidzińskim założono ewangelicką stacyą dyakonisek, których pomocy także rodziny katolickie w wielu przypadkach żądały.

To spowodowało polsko-katolickiego duchownego z wsi sąsiedniej G. że wzywał swych parafian z kazalnicy, aby nie postępowali się z dyakoniskami, ponieważ ponoszą przez to stratę na swęj duszy. Gdy odnośny proboszcz, który krótko przed tem wystósował do cesarza prośbę o podarek celem wyrestaurowania kościoła, został zawezwany do odnośnego urzędu i gdy mu przypomniano jego wyrażenie się z kazalnicy, odpowiedział, że „stało się to na rozkaz Pelpina”. Nie stety, sprawy nie dochodzą dalej. — Inny duchowny wzywał z kazalnicy służebnych, aby nie przyjmowali służby u ewangelików. W innym przypadku pytano służącą przy spowiedzi, dla czego służy u Niemców.

Tego rodzaju przykładów możnaby przytoczyć jeszcze wiele. Świadczą one o tem, że ściślejsze połączenie się Niemców w szerszych rozmiarach było koniecznym. Nie oni — jak to niedawno twierdził polski poseł Motty z mównicy Izby deputowanych — są zaciepijącymi, lecz są obronicielami własnej skóry. Ze wielu wyższych urzędników wąpi o tem, to rzecz jasna. Przy znanj czułości humanitarnej Niemców(!) i obawie przed szkodą ekonomiczną, niewiele tylko przypadków polskich wybryków dochodzi do publicznej wiadomości. Wykształcony Polak — tylko z takimi wysoce panowie mają styczność — okazuje w obcowaniu osobistym wprost ujmującą uprzejmość, która aż nazbyt łatwo nadaje się do tego, by o wym panom zamydlić oczy. Gdyby tak oni niepoznani żyli wśród prostego ludu polskiego i studiowali „poruszenia polskiego ludu”, natenczas przerażiliby się tkwiącą w nim nienawiścią przeciwko wszystkiemu, co niemieckie. Nie należy uważać tego za rzecz przesadzoną. To rozpoznanie jest smutnym rezultatem długoletnich studiów.

Co się to roi w antysemitycznych mózgownicach!!

Okólnik ministeryalny w sprawie Kas chorych.

Przed zaprowadzeniem ustawy dotyczącej Kas chorych, z dnia 15 czerwca 1883 r., mie.i pracownicy różnych zawodów swoje Kasy chorych, które dobrze się członkom przysługiwały. Kiedy zaprowadzono powyższą ustawę z 1883 r., ustanowiono między innymi także „miejscowe Kasy chorych”, ale pozwolono zarazem istnieć „wolnym” Kasom zasiłkowym chorych, byle dopełniały pewnych warunków, między innymi wspieranie chorych członków. Te „wolne” Kasy chorych stały się solą w oku pewnych kół, starano je się różnymi sposobami usunąć. Patrzelimy na tę agtacyą w niejednej okolicy Niemiec. Wszelkie atoli zabiegi nie zdołały uprzatnąć tych instytucji.

Przed kilku tygodniami zapowiadały pisma niemieckie, że pruski minister dla robót publicznych wydał okólnik, polecający swoim władzom podwładnym, aby zapobiegaly usuwaniu się pracowników od „miejscowych kas chorych”. Obecnie przesyłają władze prowincjonalne ten okólnik ministeryalny różnym instytucjom zawodowym, cechom itp. Treść tego pisma jest następująca:

Pan minister dla robót publicznych, dowiedział się, że pracodawcy, a mianowicie mularze, zasadniczo nie chcą przyjmować do roboty takiej czeladzi i pracowników wogóle, którzy są członkami „miejscowej Kasy chorych”, a biorą do roboty tylko takich, którzy należą do „zapisanej zasiłkowej Kasy chorych” albo gotowi są do niej przystąpić. Władze prowincjonalne przekonały się, że informacje p. ministra są uzasadnione i dlatego „w interesie przeprowadzenia i powodzenia socjalnego ubolewając nad taką procedurą pracodawców, zwracają się do prywatnych instytucji zawodowych, cechów itp., jako powołanych do baczenia na uporządkowany stosunek między pracodawcami a pracobiorcami i zalecają im, aby skierowały uwagę swoją na te niedomagania i następnie doniosły władzom, czy myślą i mogą zapobiedz temu niedomaganiu.”

Taka jest treść oredzja p. ministra i władz prowincjonalnych. — Na to można tylko odpowiedzieć, że nie powinien nikt przeszkadzać urzęd. an u i rozwijaniu się „wolnych zasiłkowych Kas chorych”, jeśli nie dopełniają warunków prawem określonych i pamiętają o chorych swych członka i tak, jak tego przepisy prawne wymagają. Jeżeli pracownicy i pracodawcy wolą wolne Kasy chorych, aniżeli miejscowe, toć muszą mieć do tego ważne powody i mają je też niechybnie. Korzyści przemagające w wolnych Kasach są jasne,

nie raz już „Kurier Pozn.” je wymieniał, nie dziw się więc publiczności, mogącej wybierać między wolnymi, a przymusowymi Kasami, że oświadcza się za pierwszemi, i że je robotnik woli, chociaż są dla niego droższe od Kas miejscowych. Boć w Kasach miejscowych płaci pracodawca za swego pracownika trochę część składki, a jednak są całe zastępy pracowników, zapisujących się z własnej woli, a nie z przymusu do Kasy wolnej.

W Kasach wolnych jest członek przedewszystkiem swobodniejszy, aniżeli w urzędowych miejscowych, on tam jest na zebraniu i po za zebraniem obywatel. Przecież władze widzą, że na zebraniu „kas miejscowych” szczipła tylko ga-stka członków się schodzi, kiedy na zebraniach kas wolnych jest gwarno, bo członków schodzi się cała falanga.

Kasy wolne uwzględniają o ile można zażalenia członków na lekarzy, których zmieniają w d-nym razie, a w Kasach miejscowych jest lekarz nadany z góry i czy masz do niego zaufanie czy nie, zasięgał jego rady!

Kasy miejscowe są biurokratycznie urządzone; o godzinie 6 wieczorem już pozamykane, a są i takie, które po godzinie 5 po południu nie przyjmują zgłoszeń chorych, szukających pomocy. Inaczej jest we wolnych Kasach. Te humanitarnej tak ważną rzecz traktują, przyjmując zgłoszenia każdego czasu. Nie ma też chory w tych Kasach tych korowodów, z którymi spotyka się w Kasach miejscowych.

Kasy wolne udzielają zapomogi przez dwadzieścia sześć tygodni, kiedy kasy miejscowe czynią to tylko przez trzynastę tygodni. Jeżeli członek kasy wolnej wyzdrowieje, albo jako zdrowy zostanie przez lekarza uznany, a po jakimś czasie zachoruje znowu, to mu kasa wolna ponowną chorobę liczy jako „nową”. Czy tak samo jest w każdej kasie miejscowej, o tem niechby się pan minister przez okólnik zechciał dowiedzieć.

Kasa miejscowa i jej podobne żądają, jak to wyżej zaznaczyliśmy, aby pracodawca płacił pewną część składki za swego pracownika, robotnika itp. Można tę zasadę starać się upozorować a nawet uzasadniać przeróżnymi względami filantropijnymi i socjalnymi, zawsze to płacenie pozostanie ciężarem dla pracodawcy, który nie mając żadnego ekwiwalentu za te swoje opłaty, woli — czego mu wcale za złe poczytać nie można — mieć ludzi, opłacających za siebie całą składkę. Przecież żalono się na tę ciężary w prasie, w parlamencie i na różnych zebraniach, a nie nie uczyniono z ramienia prawodawczego, aby ulżyć w tym względzie rzemieślnikom, fabrykantom, rolnikom!

Zarządy Kas wolnych są względemni w ściąganiu składek; nie zabierają się one zaraz przy załogności do egzekucji, czekając wyrozumiale na uregulowanie składek, ale bacząc zarazem, aby ona zapłaconą została. Ta wyrozumiałość, podyktowana względami humanitarnymi, zyskuje także sympatya dla wolnych Kas zasiłkowych.

U nas w polskich dzielnicach, jest nadto jeszcze bardzo ważną przyczyną, nakłaniającą członków do Kas wolnych. Jest to kwestya językowa. Na zebraniach Kas wolnych może członek Polak odzywać się w swoim języku; idzie on sam, albo kto z jego krewnych lub domowników do zarządu zameldować chorobę, to się z nim rozmówia w jego języku. A jakże pod tym względem jest w Kasach miejscowych! Ile to skarg i żali było pod tym względem! Zachodzą także przypadki, że w burze nie jeden urzędnik, ale kilku z nich zna język polski, ale nie słuchają oni po polsku się odzywających.

Niech się więc ani p. minister, ani władze prowincjonalne i miejscowe nie dźwija, że wobec takich warunków pracodawcy i pracownicy wolą Kasy wolne. Dziwi się raczej należy, że pracodawcy na szersze jak dotychczas rozmiary nie urządzili tej organizacji, aby przyjmować tylko takich pracowników, którzy należą albo do Kas wolnych, albo do nich przystąpić się zobowiązują; dziwili się raczej należy, że do Kas miejscowych zapisuje się tak wielu członków, pomimo, że na nie tak powszechnie narzekają!

Jeszcze słówko! Zwrot o „przeprowadzeniu socjalnego prawodawstwa”, w którego interesie mają cechy i t. p. działają na korzyść kas miejscowych jest niefortunnie użytym, bo czy członek do wolnej czy do przymusowej Kasy chorych należy, jest on w każdym razie członkiem instytucji prawnej, mającej na względzie przeprowadzenie reformy socjalnej. Obojętną więc jest rzeczą, czy on się pod tę czy pod ową choragiew zapisze, a jeżeli woli Kasę wolną, toć musi

mieć do tego słuszne powody a że je ma, tośmy wyżej, chociaż w części wykazali, więc nie powinny władze tamować woli obywateli w tym względzie i po winny pozwolić się swobodnie rozwijać Kasom wolnym, będącym pracownikom miłszemi od przymusowych.

Perspektywy.

Wiedeń, 2 sierpnia.

Udając się do Ischlu, hr. Kielmansegg w drodze odwiedził dyrektora kancelaryi, radcę Brauna. W szerszych kołach jest ta osobistość mało znana. Jednak radca Braun, urodzony w Radenie, czy w wielkim księstwie hessenkiem, spełniając od 30 lat urząd dyrektora przybocznej kancelaryi cesarskiej, z natury rzeczy jest bardzo wpływową figurą, chociażby najsumienniej poprzestawał na swych: ni byto mechanicznych funkcjach przygotowywania odręcznych listów monarchy. Od 30 lat tą drogą powstały setki odręcznych listów, dotyczących nominacji i dymisji ministrów etc. Ale p. Braun otrzymuje także zlecenie wiadomością tej lub owej osoby, że cesarz zamierza jej poruczyć wysoki urząd, ewentualnie doniesienia ministrów w urzędzie, że cesarz życzy sobie, aby zażądał dymisji. Tak n. p. p. wnego dnia w listopadzie roku 1871 radca Braun niespodzianie zjawia się w gabinecie kancelarza hrabiów Beusta, który świeżo był odniósł przysiężne zwięzstwo (w sprawie Hohenwarta) i oświadcza mu, że cesarz prosi go, „dass er es ihm leicht mache”. P. Beust zrozumiał to natychmiast i zasiadł do biurka, aby napisać prośbę o dymisji. O tym szczególe dowiedzieliśmy się z pośmertnych pamiętników Beusta. Ioni byli ministrowie austriaccy nie pozostawili równie dokładnych pamiętników, ale zapewne kilkunastu z nich w podobny sposób zapoznali się z radcą — Braunem!

Zład wniosek bardzo po ty, że świeża wizyta hr. Kielmansegg a Ekscelencyi Brauna pozostaje w związku z utworzeniem gabinetu stałego. Nie należy przez to rozumieć konieczności powrotu hr. Kielmansegg na urząd namiestnika dolnej Austrii. Owszem, bardzo ważne argumenta przemawiają za tem, że prowizoryczny gabinet biurokratyczny zamieni się na definitywny.

W tej chwili niedostaje politycznych podstaw do oceny kwestyi, jakim sposobem skończy się obecne położenie. W dowolne zaś komicynacje, nie oparte na faktach, lecz na domysłach, albo, co gorzej, na tendencyjnych informacjach, nie wdajemy się.

Natomiast warto zaznaczyć niektóre pewniki, z którymi trzeba się liczyć przy utworzeniu gabinetu. Otoż normalnym sposobem gabinet parlamentarny powstaje albo wskutek rezultatu ogólnych wyborów, albo wskutek uchwały Izby, wytwarzającej nową większość parlamentarną. Tak mianowicie powstał w październiku r. 1893 gabinet koalicyjny ks. Windischgratza i to właśnie w oczach tych wszystkich, którzy pragną ustalenia się zdrowego systemu parlamentarnego i brzydzą się fałszem, było główną zaletą owego gabinetu. Na odwrót właśnie ten czysto parlamentarny początek gabinetu koalicyjnego w kołach biurokracji i wirtuozów pokątniej intrzy obudził najwyższą przeciwko niemu niechęć.

Bądź co bądź, skoro obecnie nie odbywają się ogolne wybory i też parlament nie obraduje, w wakacjach mógłby powstać tylko gabinet, któryby wprawdzie mógł zamienić się z czasem na parlamentarny, mówiąc ściśle, mógłby się starać o wytworzenie większości parlamentarną, ale któryby nie miał z góry charakteru gabinetu parlamentarnego. Aby mianowicie hr. Baden w takich warunkach zechciał stanąć na czele gabinetu, nie wierzymy, i nie mogli byśmy sobie tego życzyć.

I to tem mniej, skoro utworzenie stałej wię większości parlamentarną w danych okolicznościach jest niemożliwe. Jedynie możliwą na razie była ta większość parlamentarna, koalicyjna, którą nierozważnie rozbito. Wszelkie przypuszczenia, jakoby niemiecka lewica rozpadła się na dwie frakcje, z których jedna przystąpi do nowej większości, albo jakoby Młodocechów można wciągnąć do większości parlamentarną, opierając się na zdłużeniach, względnie na nieznanym charakteru i sytuacji stronnictwa młodoczeskiego, które, jako temi dnamia trafnie zauważył katolicki poseł Ebenhoch, choćby chciało, nie może dokonać zwrotu na tory rozsądku i umiarkowania, zresztą zaś, jako najradykałniejsze i w kwe-

stych religijnych najwstrętniejsze z wszystkich stronnictw austriackich, z natury rzeczy nie może tworzyć flaru większości jako tako zachowawczej i austriackiej

Oto niektóre z tych pewników, z których wynika, że na teraz — niestety! gabinet parlamentarny stał się niemożliwym w Austrii. Usunąć tę możliwość było gorącym życzeniem biurokracji, która pragnie przywrócić swą dawną, fatalną wszechwładzę w państwie; dla tego tak zreczenie podkopywała gabinet koalicyjny, posługując się nawet tak skrajnymi frakcjami, jak młodoczeska. Nie warto się ludzi! Trzeba się oświcić z myślą, że z porażki jedynie możliwej na razie parlamentarną większości koalicyjnej i jej gabinetu, skorzysta wyłącznie biurokracja, a system parlamentarny w Austrii na długo będzie zarówno ubezwładniony, jak w Niemczech.

Korespondencye.

Berlin, 4 sierpnia.

(„St. Pet. Wiedn.” o podrózach cesarza niemieckiego. — Statystyka zdatności wojskowej. — Samobójstwa a katolizem. — majówka murzynów. — Nowe rozporządzenie policyjne).

(S.) Dzienniki niemieckie zaprzeczyły wiadomości, podanej przez prasę francuską, jakoby cesarz Wilhelm miał złożyć wizytę królówi Humbertowi w Rzymie. Zaprzeczeniu temu, łącznie z ustaleniem się gabinetu kon erwatywnego w Anglii, „St. Peters. Wiedn.” przypisują duże pokojowe znaczenie. Wizyta cesarza Wilhelma w Rzymie z powodu 25 letniej rocznicy wkroczenia wojsk włoskich do Stolicy papieżkiej, pogorszyłaby stósunk k nowego berlińskiego kursu do Watykanu i co ważniejsza — do katolickiego centrum, które obecnie jest panem sytuacji w niemieckim parlamencie. Następnie — dowodzą dalej „St. Petersburgskie Wiedomości” — w Rosyi i Francyi musiałoby się domyślać dla jakich celów potrzebne byłoby osobiste widzenie się sędzią owego cesarza Franciszka Józefa z cesarową Wiktorją i markizem Salisburym w Londynie, a cesarza Wilhelma II z królem Humbertem w Rzymie. Czy nie opracowuje się nowy jakiś plan dyplomatyczny, z którym trzeba by się policzyć na serjo dwóm sprzymierzeńcom, mającym przeciwko sobie trójprzymierze, podtrzymywane przez konserwatywny rząd w Anglii? Wyrzekłszy się udziału w rzymskiej jubileuszowej de monstracji dnia 20 września, cesarz Wilhelm uczynił krok i pokojowy i rozważny. Im rządziej Niemcy będą używały swęj powagi i potęgi dla celów Austrii, Anglii i Włoch, tem lepiej polityka niemiecka będzie odpowiadała int resom Niemiec, do których zaliczyć także należy dobre stósunki sąsiedzkie z Rosją. Jakie np. korzyści wypłynęłyby dla Niemiec, gdyby Niemcy pośrednio podtrzymwały obecny, anty rosyjski nastrój we Włoszech?

Uspokobienie to istnieje prawdopodobnie z powodu Abisynii, chociaż niedawno w rzymskiej Izbie deputowanych zapewniano, że stosunki pomiędzy Rosją i Włochami są jakoby wyborne. Nawet baron Blanc w tych dniach ponęił dyplomaty czynie nietak w swojej odezwie co do Menelika II i poselstwa abisynskiego, przyjeżdżającego do dworze rosyjskim. Włoski minister otrzymał od prasy rosyjskiej jednomyślną odpowiedź na swęj brak taktu, a ostatnie artykuły prasy włoskiej bynajmniej nie cechują tych „doskonałych” stósunków Włoch z Rosją. Odciągając uwagę Włochów od spraw wewnętrznych, finansowego i ekonomicznego nieładu, zwracając ją na kwestyę abisynską, ministerstwo Crispiego samo już dopomaga do pogorszenia włosko-rosyjskich stósunków, oraz do zakorzenienia się w nieświadomych włoskich masach błędów, akoby Rosya była historycznym wrogiem Włoch. „Abisynska gra” p. Crispiego jest gra na zniżkę sympatyj Włoch w dla wszystkiego, co rosyjskie. W takich warunkach stanowczości cesarza Wilhelma II i decyzyi, że w jesieni do Rzymu nie pojedzie, można tylko przyklasnąć.

Z wydanj niedawno statystyki urzędowej pokazuje się, że do służby wojskowej w Prusach, nakładającej bez wątpienia wielkie ciężary nie tylko na samych żołnierzy, ale także na ich rodziców i krewnych, najwięcej stósunkowo zdolnych rekrutów dostarcza ludność polska. W r. 1891 w W. Księstwie Poznańskim pomiędzy popisowymi uznano za zdat-

Wydstawszy się jednak z gór i pastyń, musieli przerywać kraj otwarty. Poznają go wtedy, pochwyca. O, tak, niezawodnie! Wszakże wszyscy cychali tylko na niego, urządzali obławę, niby na dzikiego zwierza. Czyż nie bezpieczeństwa czuć się tutaj na własnych śmieciach? Gród mocny, obsadzony dostatecznie. Żywność dochodziła z głębi kraiku wawozem pilnie strzeżonym. Czego się bać zatem?... A jednak po chwili truchłał znowu. Skoro zdradą lub fotelem zameczek wezmą, co go wtedy czekało? Straszno pomyśleć. Szlachta żywcem go rozszarpie, rozdziartuje w kawałki. Każdy miał z nim rachunek do załatwienia, nawet ambasada moskiewska. W czarnym jarze w czasie oblegania konfederatów doszedł go groźny rozkaz od posła moskiewskiego, aby bezzwłocznie wydał uprowadzoną pannę Jedleńską matce i zwrócił dobro zrabowane pani Suchorzewskiej także, by puścić zatrzymany pelk jazdy. Stara matka uprowadzona, niezawodnie, myślał sobie, tego dokazała przez swe zabiegi i starania u dworu i w poselstwie. Córka jej, ta dumna, uporna dziewczka stawała się kłeski przyczyną, pozbawiła go pomocy moskiewskiej! Wypuścić ją na wolność?... Nigdy!

Im więcej wzgardy okazywała panna staroście, tym więcej tenże pisał ku niej żądzą i namiętnością. Także wydawało mu się, że wszelkie trudności najłatwiej rozwiąże przez małżeństwo z panną Jadwigą. I szlachte ukoi i Moskali zadowoli przez ten związek, choćby przymusowo! Lecz jak oporna zmusić?... Gdyby nie ten przeklety gach, którego pamięć zachowała w sercu... W tem przypomniana mu się cała scena w czarnym jarze, zdarzenie, o którym w twórze i niepokoju zapomniał był zupełnie. Wszakże on to sam kazał ująć na pół żywego Chońskiego, oucić i zawieźć go do więzienia, polecivszy go opiece Fedka. Jeżli Choński żyw, przydać mu się teraz może — i uśmiechnął się złowrogo na tę myśl.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rudy Starosta.

Powieść z czasów Konfederacji Barskiej.

Według starego rękopisu opracował

KRUK.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 177.)

Zameczko wiaz z przybudowaniami leżało śród skał od strony oblegających, okolonie łanuchem stromych wzgórz, złączonych tu i owdzie, jeśli dolina je przerywała murem wznoszącym się aż do wysokości szczytów. Bagna niedostępne od rzeki Teterewy idąc i rzeka sama dopelniwała z tej strony obwarowania. Drugą stroną, od granicy moskiewskiej, Dniepr objawszy jednem ramieniem grupę wzgórz skalistych wraz ze zameczkiem, bezpiecznym czynił dostatecznie mieszkańców jego.

Pan Oksza bacznie opatrzył i pilnie badając miejscowość, zauważył, że stare mrowanie, gdzieś niedaleko mocno uszkodzone, dawało dostęp. Na jednym punkcie szczególnie niedaleko zameczka samego mur, wiążący ze sobą dwa wzgórza, rozpadł się prawie całkiem. Szerokiego wyłomu nie naprawiono dostatecznie, zatłano go tylko jakotako gładzami na mech kładzionymi nisko bardzo od ziemi. Straż tamże ustawiona niedbale i nieuczujnie pełniła służbę, a śmiały przedsiębiorca podsunąć się zdołał nieopstrzeżony doliną, do tego miejsca prowadzącą, pod osłoną krzów, którymi dolina dziko zarosnięta była, aż do samego podnóża wzgórz.

Pan Oksza spamiętał miejscowość i zaznaczył ją sobie. Drugie miejsce, którem do warowni zbliżyć się było można, niedaleko bramy się znajdując, przedstawiało więcej trudności. Należało pierwej zarównać głęboką jamę przed murem i kawał muru wysadzić w powietrze.

— Tutędy — mówił sobie wracając po objeździe — droga do warowni. lub tam kole zameczka, najlepiej zaś, z obu punktów razem napad urządzić. Wojsko konfederatów, w znacznej części nieczynne, zażywało sobie wczasu, wylegając się na murawie długiej doliny, pomiędzy wzgórzami się wijącej, góra tylko ogień działowy nie ustawał, szkody jednak we warowni nie czyniąc.

Kule, we wielkiej odległości z małych działek miotane, p dały słabo, lub nie dochodziły wcale celu. Z fortyfikacyi grodu odstrzelivano także, choć rzadko, z oszczędności prochu może, a strzelano dla tego pewno, aby pokazać, że i zameczek działa posiadał i bronić się będzie zawzięcie.

Wieczorem ogień umilkł zupełnie, a pan Maciej zawstydzony, widząc, że najmniejszej szkody nawet nie wyrządził obłożonym, odszukał pana Okszę i odezwał się do niego w zakłopotaniu:

— Miałeś słusność, mości panie kapitanie, nasze moździerze dobre na to, aby we Wielkanoc walić niemi na rezurekcyę! Do obłożenia zgoła nieprzydatne. Pukaliśmy dzień cały i co? Nie ubiliśmy ani psa kusego! Radz więc, mospanie, masz ty głowę po temu, jak to sobie poczynąć?

— Sprowadzić działa okazalsze — odrzekł pytany, usmiechając się pod wąsem — nie widzę na to innej rady.

— Zartuj sobie zdrow! — zawołał urażony pan Maciej — wiesz przecie, mospanie, jak ja i wszyscy, że tego dokazać nie można...

— Mościanie kapitanie — prosił wdzięcząc się pan Maciej — ruszno konceptem, u ciebie tego nie kupię!... Ot, wiesz co?... zrobię ci propozycyę. My ludzie starego autoramentu. U nas koń i szabla, szabla stoń i kwita! Brac twierdze, to nie nasza sprawa. U ciebie co innego. Tyś uczony we wszelkim rzemiośle wojennem. Nie tylko szabla u ciebie ostra, ale i dowcip w głowie. Weź więc rzecz całą na siebie, a ręczę, że ją dobrze pokierujesz!

Pan Oksza czekał tylko na takie zaproszenie,

zgodził się więc łatwo na wniosek pana Macieja, pod warunkiem atoli, że on sam dowództwo naczelne obejmie, absolutnie i bez podziału.

Nowy dowódca zabrał się z pilnością i energią do dzieła. Nakazawszy dalsze ostrzelywanie twierdzy ze wzgórza, aby nie wzbudzić podejrzania i czuności wrogów przez zmianę sposobu oblegania, całą uwagę wyłożył na odkryte przez siebie słabe miejsca. Nocą trzebiono zarosła tam, gdzie były zbyt gęste w dolinie, prowadzącej do wyłomu, z drugiej strony zarzucano przepaść pod murem. Dowódca sam podkraśniał się pod mur, przeznaczony na rozsadzenie, wraz z dobranym z pomiędzy żołnierzy odpowiednim robotnikiem.

Według wskazówek dowódcy ludzie wiercili, kuli w murze, kopali i świdrowali w ziemi pod osłoną nocą, zachowując wszelkie środki ostrożności. Robota dokonywała się wolno dla tego, że pan Maciej i wojsko całe niecierpliwie się zaczęło. Dzieło wreszcie po kilku dni ch było na ukończeniu, a pan Oksza podzieliwszy napród stósownie wojsko i podobierawszy ze sotni najdzielniejszych zuchów, których przeznaczył na pierwszy ogień pod wodzą najodważniejszych dowódców, czekał tylko sposobności, t. j. burzliwej, ciemnej nocy, aby uderzyć na zamek.

Starosta nie wiedział wcale, jak groźne niebezpieczeństwo nad głową jego wisiało, nie mniej atoli karmił się trucizną, bo przecucie mu mówiło, że go dziny jego policzone.

Ciąc odpędzić mary go straszając, zalewał się też coraz częściej gorzałką i wtedy popadał w szaleństwo; wydawał rozkazy najniedorzeczniejsze, dręczył służbę, kawał i kaleczy żołnierzy. Po trzewemu zastanawiał się twóźnie nad położeniem swoim. „Co począć? Zostać czy uciekać? Ucieczka nie przedstawiała wielkich trudności. Objuczwszy kilka koni najkosztowniejszym dobytkiem mógł snadno wyszłyżnąć się niespostrzeżenie w góry, nawet z panną Jadwigą, ujęć na południe; tam miał znajomości, związku ze Zapdrożem.

nych 56,66 proc., potem następuje kraj alzacko-lotaryński, Prusy Zachodnie i Wschodnie. Z popisu w Berlinie tylko 34,91 procent można było użyć do służby wojskowej. To znaczy, że jeżeli w Księstwie 100 młodzieńców stanie do miary, jest z nich prawie 57 zdanych do służby żołnierskiej, a w Berlinie tylko 35, zatem różnica wynosi 22 ludzi. Jeżeli więc Księstwo dostarczy 1000 popisowych, to 566 u nich idzie do wojska, a na 1000 Berlińczyków tylko 349, zatem Berlin na 1000 kantonistów dostarcza 217 ludzi mniej, aniżeli Księstwo.

Pewien lekarz berliński zajął się zbadaniem przyczyn, z jakich w Niemczech popełniają samobójstwa, i przyszedł do przekonania, że religia katolicka jest istotnie daleko większą i skuteczniejszą obroną przeciwko rozpaczce i samobójstwu od protestanckiej. Obliczył on, że na 1.000 osób w obw. rej. poz., w którym między ludnością jest 70 do 89 proc. katolików, przypadają w dwóch latach 3 samobójstwa; w innych obwodach, w których przewaga ludności katolickiej, jest ta sama, jako to w trewirskim, akwizgrańskim, opolskim, kolonińskim i Sigmaringen zachodzi rocznie na sto tysięcy mieszkańców 6 do 9 samobójstw. Gdzie ludność katolicka jest liczniejsza, tam jest znacznie więcej wypadków samobójstwa. W Berlinie, gdzie katolicy stanowią tylko 19 proc. ogólnej ludności, zachodzi na sto tysięcy ludzi 28 do 29 samobójstw, w obwodzie merseburskim 32 do 33, w poczdamskim 33, a w lignickim, gdzie tylko 1/5 ludności jest katolicką, nawet 38 do 39. Ten sam stosunek zachodzi i w poszczególnych powiatach obwodu regencyjnego wrocławskiego. W powiatach z przeważnie katolicką ludnością (frankensztynski, kłodzki, bystrzycki, neurodzki i ziemblicki) przypada na sto tysięcy ludzi 19 samobójstw rocznie, w powiatach zamieszkałych przeważnie przez protestantów natomiast przeszło 30. To samo stwierdził ów lekarz w Saksonii, Hessyi i Badenii.

Majówka murzynów, zamieszkałych w różnych stolicach niemieckich, odbyła się w nocy z poniedziałku na wtorek w lesie nad jeziorem Müggel, tuż obok restauracji Müggelochschloßchen w Friedrichshagen. Oryginalna uroczystość, w której wzięło udział 180 murzynów, przybranych świątecznie we frairy i 180 dam w toaletach balowych, była bardzo ożywiona. Ms. Woods, kierownik fabryki przyrządów elektrycznych w Cincinnati, jako inicjator zjazdu w lesie przywitawszy przybyłych gości serdecznym przemówieniem, w którym zaznaczył, że murzynom dobrze w Europie, że zatem poczuwają się do obowiązku stwierdzenia publicznie swęj cywilizacji, że nadto murzyni pod względem intelektualnym starają się stanąć na równym z Europejczykami poziomie. Mówca wspominał z uznaniem o wyzwoleniu murzynów z pod jarzma niewolnictwa przez Lincoln'a, a skończył przemówienie toastem na cześć cesarza Wilhelma, szerego przyjaciela czarnych. Wśród dźwięków oryginalnej muzyki odbył się następnie taniec murzynski, zwany „cake-walk“, odbywający się wśród ciągłych pokłonów tancerzy tancerkom. Najlepsi tancerze w nagrodę otrzymywali plackę, na sposób afrykański przyrządzony i upieczony. Punkt kulminacyjny zabawy była wesoła farsa, chłostająca objawiającą się już i wśród murzynów manię popisywania się fantastycznymi strojami *fin de siècle* na młde „gigerlow“ wiedeńskich. Przedstawienie, umiejętnie wyreżyserowane, przyjęło nadobne murzynki wybuchami wesołości, świecąc całymi rzedami białych, jak perły, zębów. Do samego rana trwały wesołe plasy i swobodna zabawa. Uroczystości podobne postanowiono odbywać co dwa lata.

W tutejszych domach zdrowia wejście niebawem w życie pożądaną dla ludności rozporządzenie, którego mocą zarządy będą zmuszone komunikować trzy razy dziennie przydzium policyjnym, ile jest łózek wolnych. Wiadomości te przesyłać będzie przydzium cyrkulom, gdzie wywieszono mają być tablice dla publiczności, zawierające szczegółowe wykazy, ażeby pacjenci dla braku informacji nie byli zmuszani, jak to często się zdarzało, udawać się do różnych domów zdrowia, dopóki nie znajdą wolnego miejsca.

Niemcy.

Berlin, 4 sierpnia. Z Berlina donoszą do „Frankl. Ztg.“, że omawiana tak wiele kwestya, aby pr. watnego docenta berlińskiego, Leona Aronsa, wykluczyć z ciała nauczycielskiego przy uniwersytecie berlińskim, z powodu jego przynależności do stronnictwa socjalno-demokratycznego, została teraz załatwiona. Na posiedzeniu fakultetu w zeszłym tygodniu powzięto uchwałę w tej sprawie i fakultet nie podał wniosku o wykluczenie Aronsa. Tem samym upada dla ministerstwa możność i sposobność do usunięcia go z uniwersytetu. Dr. Arons zaowiedział już swoje odczyty na przyszły semestr.

Wydział cehowy przygotowuje — jak donoszą gazety niemieckie — założenie centralnej spółki rzemieślniczej w Berlinie. „Reichsanzeiger“ pisze, że spółka ta ma dać rzemieślnikom sposobność do składania oszczędności i zapewnienia im taniego kredytu. Dla tego spółka ta ma się przylączyć do centralnej kasy dla spółkowego kredytu osobistego, która ma zostać powołaną do życia pod egidą państwa. Zmysł oszczędności ma się rozbudzać przez rozdawanie marek w wartości 50 fen., 1, 2, 3 do 5 marek. Organizacya spółki ma być tak obmyślana, aby we wszystkich dzielnicach miasta urządzić miejsca wpłaty pod osobnym nadzorem. Cechy szewców, stolarzy i jubilerów już oświadczyły gotowość do przystąpienia do spółki, która ma rozpocząć czynność swoją z dniem 1 stycznia 1896 r.

Dziesięć lat upłynie z dniem 1 października, jak została zaprowadzona w Niemczech pierwsza ustawa o zabezpieczeniu. Prezes urzędu zabezpieczenia Rzeszy, dr. Bödiker, przygotowuje dzieło, w którym ma wykazać, co dotąd Niemcy zdziałały w dziedzinie zabezpieczenia robotnika.

I w Hanowerze wystąpił pan oberzysta Mellage z odczytem o Alexyanach. Widocznie proceder własny nie opłaca się temu panu, bo nie pilnuje oberży, tylko jeździ po świecie z odczytami, pobierając 50 fen. wstępnie. Jakiś lekarz zagał zebranie w Hanowerze, tłumacząc, iż p. Mellage musi pobierać wstępnie, ponie że stracił wiele pieniędzy, poświęciwszy wielkie sumy na zdobycie świadków do owego procesu i że wielu z nich dotąd jeszcze musi wspierać. Na ten ostatni punkt zwraca „Köln. Volksztg.“ uwagę, zaznaczając, iż należy go podnieść w dalszej proce-

— W czasie podróży do Pontresiny umarł nagle, tknięty paraliżem, tajny wyższy i referujący radca w ministerstwie handlu, s. p. Krystyn Moster. Zmarły był katolikiem i miał za żonę córkę z małżeństwa niedawno ministra sprawiedliwości Friedberga.

Chiny.

Przewidywania, z któremi tak często w prasie europejskiej i nawet w kołach politycznych można się było spotkać, gdy rozgrywały się losy traktatu w Simonoski, a mianowicie, że Japończycy, mimo pozorów ustępstw wobec dyplomacji europejskiej, w rzeczywistości nie dadzą się tak łatwo pozabawić owoców swęj wojny z Chinami, — dotąd ziściły się zupełnie. Dotychczas nie uznali Japończycy żadnego kroku, któryby wskazywał, że z południowej Mandżuryi zamierzają istotnie wycofać swoje wojska. Na położenie tej części kraju i na stosunki między zwycięzcami, zwycięzonymi i Europejczykami rzucił światło artykuł „Timesa“, jakkolwiek nie jest on wolny od zawiści Anglików do nowej potęgi morskiej na dalekim Wschodzie. Na wstępie bowiem powiedziano, że europejska kolonia źle jest usposobiona względem Japończyków i cieszy się niezmiernie, że niebawem będzie od nich oswobodzona. Z drugiej strony autor artykułu od daje wielkie pochwały administracyi japońskiej, która jest doskonałą od chwili, gdy przeszła w ręce władz cywilnych. Podczas rządów władz wojskowych, Europejczycy wiele musieli cierpieć w skutek buty zwycięzców. Bez poprzedniego zawiadomienia konsułów zakazano n. p. Europejczykom wchodzić się po za bramy miast, gdy Chińczyków rozporządzenie to nie obowiązywało.

Japończycy traktują w ogóle Chińczyków bardzo dobrze. Autor artykułu uskarża się wprawdzie, że mieszkańcy byli dręczeni i kwaterami wojskowymi i kontrybucjami na cele wojskowe. Są to jednak — dodaje sam autor — konieczne skutki wojny. Szczególniej skarży się na tak zwanych kulisów, którzy stanowią przednią straż wojska. Oni występowali z równym okrucieństwem przeciw miejscowym mieszkańcom, jak i przeciw Europejczykom. Brudni, nadyzy i zawsze prawie pijani, dopuszczali się różnych nadżyć. Gubernator cywilny zaprowadził natychmiast, skoro objął urządowanie, pewne reformy. Wszystkie skargi zostały natychmiast wysłuchane, sprawiedliwość niezwłocznie wykonaną. Przedewszystkiem przystąpił gubernator cywilny do reform na polu higieny i czystości, zaczęto budować drogi i ulice w miastach, zaprowadzono niewidziane tam latarnie miejskie. Nagła wiadomość o zamierzonej ewakuacyi Mandżuryi przewała te prace.

W okolicy miast natomiast nie zaprowadzono żadnych ulepszeń. Włóczą się bandy rozbojników, uzbrojonych w karabiny zabrawane u Chińczyków. Komunikacya na drogach zagrożona przez piratów. Skargi na kulisów ciągle się mnożą. Odkąd pokój został zawarty, wyrządzają oni ustawicznie nieobliczone szkody. W okręgu Mugden, którego Japończycy nie zajęli, stoją obozem wielkie masy chińskiego wojska. Podczas wojny zachowywali się dosyć spokojnie, a nawet małodusznie; głośno się odzywali, że za pierwszym strzałem rzucą się do ucieczki. Skoro pokój został zawarty, zmienili ton, stali się butni i natarczywi. Jako stert uprawiają oni ściąganie rzekomych szpiegów. Posiadanie kilku dolarów wystarczy, aby się wiągnąć na siebie podejrzenie. Każde zaś zaprzeczenie grozi jeszcze większym niebezpieczeństwem, każdego bowiem, kto zaprzecza, wieszają natychmiast. W ten sposób zginęło wielu ludzi. Ludność całymi masami ucieka na północ. Pozostali są bezbronni wobec gwałtów rozbojników.

Telegramy.

Zofia, 4 sierpnia. Agencya bałk. donosi: Prefekt z Tatar Bazardzik stwierdza, że zamach na Matkiewa, przyjaciela Stambułowa, nie jest polityczny. Sprawca zamachu, handlarz owoców, dopuścił się napadu w tak pijanym stanie, że po wytrzeźwieniu nie wiedział o niczem. Rany Matkiewa nie są niebezpieczne.

Anssee, 4 sierpnia. Minister spraw zewnętrznych hr. Gołuchowski przybył dzisiaj w południe do wili niemieckiego kanclerza ks. Hohenlohe i zabawił tam trzy godziny. O godz 5 udał się do Ischlu.

Hongkong, 4 sierpnia. Z Fuczan donoszą, że tłum napadł angielską i amerykańską misją kobiecą. Pięć kobiet i kilka dzieci zostało poranionych. Wedle biura reutera w Kucheng dopuścił się motłoch strasznej rzęzi wśród chrześcian. Życie straciło podobno także 5 cudzoziemek.

Rzym, 3 sierpnia. Burmistrz Rzymu przedłożył królowi program uroczystości 25 jubileusz zająć Rzymu. Król oznajmił, że dwór weźmie udział w tych uroczystościach.

Teheran, 4 sierpnia. Wedle doniesień z Tabris przyszło tam do rozruchów z powodu podrózenia cbleba. Wojsko użyło broń palną przeciw wzburzonemu tłumowi.

Telegramy giełdowy.

Berlin, 3 sierpnia 1895 roku. (Kursa końcowe.)				
Kurs z dnia	2	3	2	3
Pszonica osłab.			Niem. 30/1000 pan.	100 — 100 20
na wrzesień	141 50	146 25	Consol. 4 1/2%	105 20 105 14
na październik	146 50	148 25	Consol. 3 1/2%	104 50 104 61
Zyto osłab.			Pozn. 4 1/2% zast.	102 25 102 —
na wrzesień	1 8 25	119 —	Pozn. 3 1/2% 1/2 zast.	100 70 100 80
na październik	121 25	122 —	Pozn. 4 1/2% 1/2 rent	105 10 105 10
Olj rzep. słabo.			Pozn. 3 1/2% 1/2 rent	101 50 102 70
na październik	43 90	43 40	Poznań. oblig.	131 80 101 5
na listopad	44 —	43 50	Nowa Pozn. poz.	11 80 101 80
Okowita osłab.			Austr. banknoty	1 8 45 168 60
eksportowa	37 30	37 50	Austr. rentasbr.	100 50 1 0 50
na sierpień	41 20	41 41	Ros. banknoty	219 25 119 25
na wrzesień	41 50	41 70	Ros. listy zastaw.	103 00 103 50
na październik	40 50	40 70	Weg. 4 1/2% rent.	104 104 —
na listopad	40 —	39 96	Weg. 4 1/2% kor.	99 70 99 70
Okowita osłab.			Aust. kred. akcyje	50 20 248 25
na sierpień	39 80	39 80	Lombardy	47 10 46 90
na wrzesień	—	—	Disconto com.	220 75 219 25
na październik	126 75	127 25		
Wypowiedziano:			Usposobienie:	
żyta węg. 1/2	00	3 0	słabe.	
okowity kw. eksp.	30,000	120,000		
spoz.	0,0 0,0	0,0 0,0		
Szczecin, 3 sierpnia 1895 roku. (Kursa końcowe.)				
Kurs z dnia	2	3	2	3
Pszonica stale.			w miejscu eksp.	6 50 36 70
na wrzesień	145 —	147 50	na październik	— — —
na październik	146 50	149 —	na maj	— — —
Zyto stale.				
na wrzesień	116 7	118 —	Petroleum	
na październik	118 75	120 —	w miejscu	10 55 10 55
Olj rzep. spok.				
na sierpień	43 70	43 50		
na wrzesień	42 70	42 50		

Skrzynka do listów.

Wny W. w G. Korespondentem miało prawdopodobnie być wysłana przed mniej więcej 10 dniami, wiadoma bowiem wycieczka odbyła się przed dwoma tygodniami i opis tejże zamieściłmy we właściwym czasie. Dziękujemy za dobre treści i uprzejmość.

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, poniedziałek 5 sierpnia.

X. prałat woliński w Strzelnie otrzymał od król. ministerium pozwolenie na założenie drugiego domu Elżbietanek w Strzelnie do pielęgnowania chorych w Strzelnie i w okolicy oraz na otwarcie ochronki pod kierunkiem tutejsze Sióstr. Sistry Elżbietanki kierują już w Strzelnie lazaretem powiatowym.

Zasypywanie „zgniłej Warty“ rozpoczęło się w końcu zeszłego tygodnia.

Bezrobocie. Robotnicy zatrudnieni przy budowie toru kolejowego między Ostrowem a Skalmierzycami zastrajkowali; gdy podwyższono im myto na 2 marki dziennie podjęli znowu robotę.

Rogozno. Właściciel cukierni p. Adamski z Poznania nabył od p. Wolffa cukiernię wraz z ogrodem i przyległościami przy Wielkiej ulicy Poznańskiej.

W Kruswicy zawiązało się Towarzystwo katolickie polskich robotników; na tak małe miasteczko przystąpiło od razu członków 100.

Pięciu rodaków, a mianowicie pp. Grabski, Trzcioński, Mierzynski, Rudnicki i Beuth ukończyli klubnie akademią rolniczą w Berlinie; egzamin odbywały się dnia 2 i 3 b. m.

„Vaterland“ uratowany! „Pos. Tagebl.“ donosi z tryumfem, iż otrzymał od zarządu kolei żelaznych zawiadomienie, jako wiadomość „Tageblattu“, iż zarząd kolei stawił do dyspozycji dla przyjęcia Galicyan poczekalnią I klasy, jest m. y. l. n. Uf, odetchnęliśmy!

Uroczystość Sedanu a humorystka! Ni mieczy patriotycy bydygocy zamierzają w roku bież. obchodzić 25letnią rocznicę bitwy pod Sedanem z wielkim szumem i hukiem. Zdawałoby się, że w takiej siedzibie arcyświatynistycznych djawłeli jak Bydgoszcz pójdzie wszystkim jak z piła, tymczasem — o rety — popuł pp. patr o tnikom humory nikt inny jeno p. Tiedmann, ten sam, którego ewangelą: „Hieb ist die beste Deckung“. Na zebraniu bowiem zwołanem w celu naradzenia się nad urzędzeniem obchodu wystąpił pan prezes rejencji, sławny Ti demann i — ku powszechnemu zgorszeniu zgromadzonych patriotyków — oświadczył, że nie da się to płączyć z godnością władz królewskich, iżby in corpore ukazywały się na ulicy i maszerowały w pochodzie w takt muzyki i że dla tego, oraz z tego powodu, że jakiś dowcipniś wziął kiedyś pana prezesa postępującego majestatycznie w mundurze za — Napoleona (!) — stanowczo odmówić musi proźbie ażeby władze wzięły udział w pochodzie. Zaklinanie burmistrz i radnych były grochem o ścianę a zgorszenie „Posenerki“ także zapewne nie załmuje p. prezydentowi, z którego łaski wzbogacił się humorystka „roku jubileuszowego“.

150 browarów Księstwa wyprodukowało w roku obrachunkowym 93/94 483,415,5 hektolitrow piwa, na czemu zużyto w kilogramach: 7,756,673,5 słoju jęczmiennego, 943,775,0 słoju pszennego, 12,463,0 rzydu, 711,0 syropu, 5572,0 cukru, 73,255,6 innych materiałów zastępujących sód; podatku zapłaciły te browary marek 353,723,50.

Teatr polski w Brodnicy (na sali hotelu Rzymskiego).
We wtorek dramat: „Gwiazda Syberii.“
W środę na ostatnie przedstawienie komedia: „Harde dusze.“

Teatr polski w Lubawie (na sali pani Sass).
W czwartek 8 sierpnia komedia: „Ciotka Karola“ i mazur w 4 pary.
W piątek komedia: „Harde dusze.“
W sobotę komedia: „Damy i Huzary.“
W niedzielę na ostatnie przedstawienie: „Gwiazda Syberii.“

Tuczno. Wakuje posada czwartego nauczyciela przy katolickiej szkole miejskiej.

Wystawa królewiecka cieszy się świetnym powodzeniem; przewidują, że rachunki wykażą nadwyżkę.

O ciekawym wypadku donoszą z Prabutu: Oto sportrzeczono, jak stadkiem kurczak opuszczonych przez matkę zajęła się troskliwie szukać; strzeże ona skrzydlatego stadka niby własnego potomstwa.

Berliński cech introligatorki obchodził w tych dniach uroczystość 300-letnią rocznicę swego istnienia. Na zwołany z tej okazji zjazd przybyło mnóstwo reprezentantów tego cechu z całych niemał Niemiec i w ciągu dwóch dni obradowało nad sprawami rzemiosła introligatorskiego. Uroczystości zakończyło poświęcenie nowego sztanbaru cechowgo, oraz wielki festyn, urządzony w ogrodzie „Flora“ w Charlottenburgu. Festyn, oprócz śpiewów i muzyki, miał w swym programie niezmiernie interesujące żywe obrazy, w których przedstawiono sceny z 300-letniej historii cechu. W obrazie pierwszym, sięgającym r. 1571, ukazuje się wewnątrz piacowni pierwszego introligatora berlińskiego Thurneysera w t. zw. „Szarym klasztorze“, do dziś dnia istniejącym. Obraz drugi, z r. 1595, przedstawił potwierdzenie przywilejów cechu przez elektora Jerzego Wilhelma. W obrazie trzecim, z r. 1693, odtworzono warsztat majstra introligatorskiego, zajętego robotą wraz z dziećmi, żoną i czeladzią, a w czwartym egzamin na majstra z r. 1693. Obraz piąty illustrował zaciąganie się członków cechu pod chorągwie w epoce wojen śląskich z r. 1744, w szóstym zaś przedstawiono „poniedziałkowanie“ w gospodzie Hasenheide pod Berlinem, przerwane zjawieniem się urzędnika, który przynosi dekret, zabraniający świętowania w poniedziałki. Ostatni obraz siódmy ukazał wielki współczesny warsztat introligatorski w p-łym ruchu i z obrzynanymi maszynami. Pouczające to widowisko miało ogromne powodzenie.

Z Hartha w Saksonii odebrał bochumski „Wiadomości“ list następujący:

„Czytam Wasze pismo już od lat kilku i czytam nieraz słuszne skargi na brak księży i nabożeństw polskich. A cóż mówić mają Polacy i katolicy w królestwie saskim, gdzie już o nabożeństwo polskim ani mowy być nie może — a i kościoła katolickiego o parę mil szukać

trzeba. Ile wiem, miasta: Riesa, Döbel, Waldheim, Miltweida, Hartha, Göring-walde, Rochlitz, Leising są dosyć wielkie i przemysłowe miasta, a w żadnym nie ma kościoła katolickiego, chociaż tam dużo katolików i Polaków się znajduje. Prada, że w niektórych z tych miast odprawia się katolickie nabożeństwo co 6 lub 8 niedziel, ale aż by płakać trzeba, bo się odprawia w tak zwanych „Turnhallach“ (salach gimnastycznych) albo w salach gdzie się tańce lub teatry odbywają. A jeszcze nieraz, gdy nabożeństwo właśnie przypada i ludu się bardzo dobie zbierze, naraz powiedzą: dziś nabożeństwa nie będzie, a z jakiej przyczyny, nikt nie wie. Tak się teraz stało w Döbel, w którym to mieście najwięcej dziewczyn polskich się znajduje, które muszą przez te 7 miesięcy pozostać bez wszelkiej pociechy duchowej. Najgorzej z tymi, którzy tu na stałe zamieszkały, ci już bowiem są prawie straceni dla Kościoła św. i naszej polskiej narodowości.

Zdarza się tu też często, że Polak-katolik bierze sobie Niemkę i protestantkę, a potem tego takiego małżeństwa niemal zawsze dla nas jest stracone. Znam tu jedną parę — małżonek pochodzi z pod Poznania a jego żonka z parafii kobylgórskiej — lecz jedno jak drugie są zaprawieni duchem saksońskim, bo już od lat dziecinnych bez dozoru rodzicielskiego „tuli się tu na obczyźnie. Modlitwa codzienna ich są mowy bezwzględne, którychby się nawet szatan wśród przywoitych ludzi mógł wstydział, a o poście to wcale mowy nie ma, bo powiadają, że to jest wymysł Xieży. Gdybyśmy zaś zbierali składki na msze św. do Opatrzności Boskiej, o której odprawienie naszego nowego pasterza w Kobylgórze w pow. ostrzeszowskim prosiliśmy, to od tego wyrodnego małżeństwa takie zdanie usłyszeliśmy: „My tam Xieży na wino pieniędzy nie damy, wino mi też wypić poradzimy, a P. Bóg pieniędzy nie żąda.“ Tacy ludzie to tylko na zgorszenie i na hańbę nam Polakom tu żyją. Mamy jeszcze prawda dosyć Polaków na obczyźnie prawego ducha, ale coraz więcej zapominają o katolickiej wierze i wstydzają się polskiej mowy, a najwięcej są temu rodzice winni, którzy wysyłają swe dzieci na obczyznę bez wszelkiego dozoru.

Rodzice polsko katolicy! jeżeli już konieczne wysyłać zmuszeni jesteście wasze dzieci na obczyznę, to je posyłajcie przynajmniej tam, gdzie mają sposobność być o niedzielę na nabożeństwie.

A teraz do was Przewiel kapłani polscy odważam się odezwać. Jeżeli któremu czas pozwoli, proszę przybyć w te strony, ażebyśmy najni-odowniej potrzeby duchowne zaspokojili mogli.

Największy kobierzec na świecie jest w posiadaniu Papieża. Przed kilku dniami właśnie nadszedł do Ezymu dla złożenia go Ojcu św. od grupy dam belgijskich. Wyrobiony zaś został w warsztatach, urządzonych w West-rlow przez hrabinę de Mérode. Jest on zupełnie okrągły, ma około 15 metrów średnicy, a nad jego robotą pracowało 22 tkaczy. Zawiera on około trzech milionów, a ściślej mówiąc, 2,800,000 suptów, wiązanych ręcznie. Jedyny ten w swoim rodzaju dywan jest przeznaczony do prywatnego apartamentu Jego Świątobliwości, to jest do wieży Leonina w Watykanie. Odbierając ten dar, Papież ze swym duchownym otoczeniem długo mu się przypatrywał i wyraził zarówno gorące podziękowanie dla ofiarodawcy, jak i żywy polizm dla tego arcydzieła sztuki przemysłowej belgijskiej.

Pewien krawiec w Paryżu wziął się na wybory sposób, aby poznać klientów niewypłacalnych. Ogłosił w dziennikach, że bardzo bogata panna pragnie wyjść za mąż za przystojnego i dobrze urodzonego młodziana i żąda przysłać fotografię pod wskazanym adresem, że podejmie się spłacić długą kandydaturę, których sumę należy podać. Otrzymałszy moc fotografii, pomysłowy krawiec wie teraz na pierwszy rzut oka, komu z nieznanych gości ma odmawiać kredytu...

Halucynacyo szachisty. Słynny szachista, p. Blackburne, miewa po każdej, t. zw. ślepej, partyi szachownicze halucynacye. Ziemia dzieli się dlań formalnie w szachownię, a on sam czuje się, — jak opisuje w zajmującym artykule w „Chess Journal“ — figurą szachową. „Nasładowe wówczas“, — pisze, — „wszystkie ruchy figury, za jaką się na razie uważam. Jako lauffer przebiegam szybko w poprzek ulice, jako pionek stawiam krok naprzód ostrożnie albo potracam kogoś, który mi z boku w drogę wchodzi. Niedawno schwytałem za rękę jakiegos pana, którego nigdy przedtem nie widziałem: „Czy pan nie widzi, że robi pan fałszywe posunięcie? W czterech cugach będzie mat“. Człowiek ów, który widocznie nie był szachistą, wziął mnie za waryata. Innym razem wpadłem na całkiem obcą damę. „Szach królowej“, — zawołałem, a ona uśmiechnęła się uprzejmie, jakbydym jej powiedział komplement. Istne szczęście, że nie poczułem się nigdy jeszcze zwycięzcą. Byłoby to trochę za komiczne, a to, że się nie poczuł jeszcze dotąd królem, przypisać należy niewątpliwie mojej nadmiernej skromności!“

Państwo przyszłości w Chinach. O nieznanym dotychczas, a bardzo ciekawym szczególe z przeszłości Chin, czytamy w sprawozdaniu z posiedzenia akademii francuskiej, na którym p. Leon Caubert opowiadał o próbach utworzenia tam państwa na wzór ideału obecných demokratów socjalnych. Rzecz działa się przed laty 800. W owym czasie był w Chinach mąż uczonej i nadzwyczaj wymowny, nazwiskiem Quang Ngam-Che. Pragnąc uszczęśliwić ludzkość, obmyślił zerę reform, a mianowicie: upaństwowienie ziemi, wprowadzenie mowopolów rządowych itd., zupełnie jak apostołowie socjalizmu. W owym czasie właśnie Chiny zostały nawiedzone głodnym klęskami: nieurodzajem, powodzią, trzęsieniem ziemi. Reformy były konieczne. Cesarz Chenusong postawił zatem Quang Ngam-Che u stera państwa, pokładając wielkie nadzieje w jego rozumnych projektach. Reformator przedewszystkiem zniósł własność osobistą, rząd rozdawał swym poddanym po p wnej oznaczonej ilości gruntu. Mieli oni uprawiać ziemię, żywić się owocem swęj pracy, a resztę państwu oddawać. Hodowcy bydła obowiązyani byli zachować dla siebie tyle tylko sztuk, ile im było potrzeba na użytek osobisty, resztę mieli złożyć na ołtarzu dobra ogólnego. To samo uczynić mieli rzemieślnicy itd. Z początku szło jako tako, ale wkrótce wszyscy się zbuntowali i rolnicy i hodowcy bydła i rzemieślnicy. Każdy chciał pracować tylko dla siebie. Jeden skarżył się, że mu dano grunt nieurodzany, drugi — że rąsiał na więcej od niego i tak bez końca. Kobiety, które wedle ustawy, miały być wolne od pracy, musiały rękę przyłożyć, bo nikt pracować na darmożądów — nie chciał. Słowem, położenie stało się niemożliwe, gód zawiata. Quang Ngam-Che wraz z reformami swymi musiał ustąpić. Powrócono do dawnego porządku rzeczy.

Kalendarz. Jutro we wtorek dnia 6 sierpnia Przemienienie Pańskie.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 29. Zachód o godzinie 7 minut 41.

Lwów. O fałszywym Rejtanie pisze „Gaz. Kośc.“: „Nie możemy pominąć bohaterstwa, które wprawdzie nie na arenie parlamentarnej, lecz tylko w Kole polskim „porębił” nasz drugi Rejtan arcykapłan demokracji galicyjskiej, w miarę potrzeby wróg lub przyjaciel socjalistów i t. d. Nie wątpię, że czytelnicy domyślają się, iż chcę mówić o pośle z m. Lwowa, który w prawdziwie oryginalny sposób pojmuje zadanie reprezentanta ludu. Niech tam inni wysiadają w parlamencie, pracują w komisjach, a nocami w domu studiują wniesione przedłożenia i wnioski, lub zastanawiają się nad ich motywami. Po cóż jemu się trudzić? Wszak czy wniosek przejdzie, czy przypadnie, bez jego trudu obejdziesz się zupełnie. Wasz poseł nie dba o takie drobiazgi: on okrzykiem od czasu do czasu wznieśliwym, listem umieszczonym w którymś z dzienników wiedeńskich albo nawet zagranicznych, a wreszcie projektem do interpelacji, zawczasu telegraficznie zgłoszonym do „Kuryera Lwowskiego”, zbawia naród, a sobie zyskuje nieśmiertelność. Naturalnie, do tych objawów działalności poselskiej nadarza się najlepsza sposobność pod koniec sesji, bo p. poseł ma miękkie serce i pragnie, żeby wyborcy jego nie potrzebowali zbyt długo czekać z wylewem uczuć radości i przygotowaniem tryumfu dla swej przedstawiciela, skoro przybędzie do Lwowa. Takim fajerwerkem był wniosek, uczyniony na posiedzeniu Kole polskiego, aby użyć poparcia do wniesienia interpelacji z powodu wieców ludowych, zwołanych przez przez lwowskie Towarzystwo demokratyczne. Czy doprawdy wnioskodawca chodził o zakazy, o których jako prezes Towarzystwa demokratycznego musiał wiedzieć, że nie są prawomocne, że zatem na interpelację nie można się spodziewać innej odpowiedzi, jak odesłania interpelanta do dotrzymania form, przepisanych w ustawie, to jest do wyzerpania toku instancyj? Nie sądzę — a i Kole polskie tak nie sądziło, bo w obszerniej dyskusji, przeprowadzonej nad wnioskiem p. Lewakowskiego, nadało sprawie zupełnie inny obrót, niż wnioskodawca pragnął.

P. Lewakowski chciał Kole polskie postawić w przymusowym a niemilem położeniu odmówienia jego wnioskowi,

aby wyzyskać tę odmowę na korzyść swoją i swoich przyjaciół politycznych. Nie udało się, bo dyskusja, na której to Kole oparło stanowisko odmowy, stanowi takie wyjaśnienie i tak stanowcze potępienie przewrotowej działalności tego pana, jakie od dawna mu się należały. Z dyskusji tej załugują przedewszystkiem na uwagę słowa pierwszego i ostatniego mówcy: X. Chotkowski, który dosadnie napiętnował antyreligijne, a dla ludu zgubne zapędy p. Lewakowskiego i jego kokietowanie z wrogami ludu, socjalistami, tudzież p. Wielowiejskiego, który równie stanowczo odsłonił owe rozszewlenia do uprzywilejowanego patryotyzmu, właściwe stronnictwu demokratyczno-radikalnemu, a upersonifikowane w p. Lewakowskim. Do brzo uczyniło Kole polskie, że ogłosiło obszerny komunikat o tej dyskusji i podało do publicznej wiadomości motywy, które wpłynęły na odrzucenie wniosku p. Lewakowskiego. Trzeba było raz rzecz postawić jasno i knowania, które ponownie demokraci szerzą między ludem wiejskim, nazwać po imieniu. Trzeba iść dalej w tym kierunku i zdzierać maskę z obłudnych agitatorów, którzy, idąc między chłopów, nadużywają imienia Bożego, aby wydrzeć im religię i rzucić ich na pastwę rozpączy lub socjalizmu. Dość już dni upłynęło, a p. Lewakowski nie ogłosił motywów swego wniosku w żadnym ze swoich organów nadwornych; tem więcej więc mieli racji nasi postawie, że nie poszli na lep wrzaskomiej obrony ustaw i pokrzywdzonego ludu. „Kuryer lwowski” i „Nowa Reforma” oburzają się wprawdzie, że Kole polskie zgnębiło p. Lewakowskiego, sprowadziwszy całą sprawę na tory czy-to o-obiste, t. j. poświęciwszy rzecz dla niechęci ku osobie p. Lewakowskiego, ale to właśnie dowodzi, że Kole pojęło sprawę tak, jak ją rozumieć należało. P. Lewakowskiemu nie o rzecz chodziło, lecz o osobę swoją, tak, jak wszędzie zresztą swoje „ja” zaw sze na pierwszy plan wy-uwa. Wobec jasnych oświadczeń Kole polskiego na nie nie przyda się udane oburzenie, a raczej złość, że się nie udało, na nie frazesy o tyranstwie stanętych, namietności klerykałów i zepsuciu pseudoliberalów, które złożyły się na zgnębienie uprzywilejowanego patryoty. Karty odkryto tym pan m;

byliby dalej postępowano w tym samym kierunku, nie wahać się piętnować fałszywych hasel i zwalczać tych, którzy ich używają. P. Lewakowski, jak głoszają dzienniki, nie syt uznania w „starym kraju”, wybiera się obecnie szukać go na wiecu Związku Polskiego w Ameryce. Szczęśliwej drogi!”

Towarzystwo ku wspieraniu urzędników gospodarczych w W. Ks. Poznańskim poleca Szanownym Panom tryncypałom rządów, ekonomów, gorzelników, kasyerów, kawalerów i żonatyk. Wskutek znacznego ubytu własności ziemskiej, jest wielu urzędników bez posady, którzy n a tych miast miejsce przyjąć mogą. Upraszamy uprzejmie o korzystanie z bezpłatnego na zego pośrednictwa i zgłaszanie się do biura naszego (Poznań, Plac Piotra nr. 4 I, Redakcja Ziemianna) w razie potrzeby o urzędników gospodarczych.

Zarząd główny Towarzystwa ku wspieraniu urzędników gospodarczych.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 4 sierpnia.

LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Przyborowski, Grodzicki i Światopełk Zawadzki z Warszawy, Rehbein i Soeider z Szczecina, Nowicki z Ostrowa, Nowicki z Brodnicy, Szykowski z Kolonii, Sender z żoną z Czarnkowa, pani Freitel z Berlina, Glaser z Pragi, Bo ubinski z Halli, prof. Kawczyński z Krakowa, Ecker z Grasse

HOTEL VICTORIA. Telefon 84 Chłapowski z Gozdziechowy, Sypniewski z Czarnkowa Kurnatowski z Mórki, Szlagowski z Run wa, Głowacki z Romblina, Bielski z siostra i Gockowski z Berlina, Robiński z żoną z Skierniewic, Osowski z Krakowa, Dorczyński i Chrupcałowski z Kalisza, Swierczyński z Katowic, Swierczkowski z żoną z Warszawy, Schrajer z Słupcy

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Telef. 165. Iwe z Słupcy, Förster z Bremy, Kahn z Bingen, Friedmann z Wrocławia, Michałkiewicz z żoną z Zerkowa, Węsierski z Sierostawia, Dutkiewicz z Inowrocławia, Wilczyński z Ostrowa, Buksch z Szamotuł, Przybyliński z Sława, Czostkiewicz z Landsbergu, Bubiński z Pakości, Wesołowski z Raszkowa, Apt z Zagórowa, Pałędzki z Gąsawy, Kamiński z Kotowa, pani Kawczyńska z rodziną z Chodzieża, Piekućki z Ostrowa.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Ceny targowe w Poznaniu d. 5 sierpnia 1895	TOWAR		
	piękny	średni	pośledni
100 kilog.	4 60 14	13 40	
Pszonica			
Zyto	10 60 10 40		
Jeżmień	12 - 10 50 10 -		
Owies	12 20 1 30		
Groch wrzący			
na paszę			
Kartofle			
Wyka			
Rzepak			
Enbin złoty			
niebieski			

(Nadesłano)

Każdy zachwycę się

widząc perfum „Parfumerie” W. Riegera w Frankfurtcie nad Menem i używając ich. Bo też w rzeczy samej nie ma pewno nad n e nie lepszego i piękniejszego do t. rty. Nabyć ich można w każdym lepszym handlu perfumów. (104)

FABRYKA

papierosów i tureckich tytoni

„VULKAN”
I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIU
z racji Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytonie, które w wszystkich głównejzych odnośnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Najmniejsza książeczka do nabożeństwa

wyszła świeżo nakładem
KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
D^{na} Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE
pod tytułem
KSIĄŻECZKA MINIATUROWA
czyli krótki zbiorek modlitw
ulożył **S. B.** 248
Wie. kość książeczki wynosi 7,5 centymetrów; drukowana na najpiękniejszej wulwie, drobniemi ale bardzo wyraźnymi, bo zupełnie nowymi cziionkami, z obwódką różową na każdej stronicy, opr. bardzo elegancko w mękką skórę, brzegi złote i pod niemi pasowe.
Cena egzemplarza 3 lub 4 lub 5 marek
stosownie do skromniejszej lub bardziej ozdobnej oprawy.
Nadsyłając powyższą kwotę wprost do Księgarni Katolickiej w Krakowie otrzymają książeczkę miniaturową franco.

MEBLE.
Polecamy meble wszelkiego rodzaju we wielkim wyborze od skromnych do najwykwintniejszych.
Dogodne warunki spłaty.
Magazyn mebli
Dankowski i Sp., Poznań,
ulica Wilhelmowska nr. 20.
(vis-à-vis Hotelu Francuskiego) (102)

Podjęmujemy się dekorować salonów i wszelkich prac tapice skich i stolarskich

Kanapy, Fotele, Lustra, Gotowalnie, Toalety, Umywalki, Marmury, Łóżka, Materace, Wiedeńskie krzesła i fotele.

Wielkie Garbary nr. 33
(narożnik ulicy Szerokiej).
Nadmieniam, że na składzie zawsze mam znaczny wybór gotowych powozów rozmaitego rodzaju. Wszelkie reperacje starych pojazdów wykonuję spiesznie, rzetelnie i tanio. (182)
Józef Kulka, właściciel fabryki pojazdów
w Poznaniu, Wielkie Garbary 33.



Przemysłowy Zakład
w Poznaniu, Podgórna ulica nr. 12^a.
poleca
kościelne aparaty
po bardzo przystępnych cenach
a mianowicie
Kapy, Ornaty, Chorągwie, Bursy, Stuy i t. p.
Materye we wszelkich kolorach i bieliznę kościelną.
W. Karłowska. (176)

J. Eichstaedt,
Poznań — Bazar
odebrał i poleca we wielkim wyborze **wszelkie nowości** na porę obecną:
W materyach czarnych i kolorowych Płótna szlaskie, bielefeldzkie i irlandzkie
Aksamity i plusze Koszule męzkie i damskie
Jedwabie czarne i kolorowe Negliże
Materye meblowe, firanki Chustki płócienne i batystowe
Dywany w różnych gatunkach Stołowiznę szlaską i bielefeldzką
i wielkościach Szkarpetki i pończochy.
Kapy na łóżka, serwety na stół
Całe wyprawy
znane z wyborowego materyału, sumiennego i eleganckiego wykończenia od najtańszych do najwykwintniejszych po cenach możliwie niskich. (103)
Próby na żądanie wysyłam franko.

Józef Piotrowski
dekorator kościołów
Poznań, plac Wilhelmowski 18
poleca się do wykonywania po cenach najtańszych **wszelkich prac kościelnych** a m. nowicie **malarskich, pozłotniczych, sztukatorskich, budowania i przebudowania ołtarzy, konfesyonałów, chrzcielnic, kropielnic, chorągwi i t. d.** (1348)
Również zwracam uwagę na bogato zaop. trzony **skład stacyi drogi krzyżowej, figur, krzyżów i lichtarzy ołtarzowych i t. d.**

ŻYWOTY
Arcybiskupów Gnieźnieńskich
przez
X. Biskupa Korytkowskiego.
Pięć tomów.
Cena pierwotna 80 marek, obecnie
znizona na 25 marek.
Poleca i odwrotnie wysyła
Drukarnia Kuryera Poznańskiego,
Poznań, Śty Marcin nr. 16/17.

Rękawiczki, czapki, kapelusze,
Krawaty i bieliznę męzka,
Szelki, parasole, laski,
Parasolki.
Birety, obojczyki, piuski,
Derki, kufenki i torby do podróży,
Szkarpetki, chustki do nosa,
Portmonetki, pantofle, guziczki do gorsu i mankiet.
Wielki wybór. Skora i rzetelna usługa.

Fabryka gotowej bielizny
W POZNAMIU
przy placu Wilhelmowskim 3,
poleca
Przewielebnemu Duchowieństwu w miejscu i na prowincyi **koszule płócienne,** podług miary i pod gwarancją dobrego leżenia, **obojczyki, koldry watowane, bieliznę na pościele, stołowiznę, ręczniki, chustki do nosa** (jedwabne i czysto płócienne) po cenach bardzo przystępnych.
Za skórą, rzetelną i szybką usługę ręce.
A. KAUFMANN
z Pawłowskich.

C. ADAMSKI,
Poznań — Bazar
Fabryka rękawiczek i czapek,
założona w roku 1854. (1540)

Do podróży!!
kufry, walizki, torby,
portmonetki, szelki, kieszonki do listów, pieniądze i cygar
własnej roboty poleca (116)
N. WOLNIEWICZ,
siodlarz-kieszeniarsz w Bazarze w suternach.

„Dom Polski”
Kulerskiego
w Copotach (Zoppot) Südstr. 71, a, b, c, 72.
poleca na sezon kąpielowy
większe i mniejsze mieszkania (suche) oraz pojedyncze pokoje z pensją i bez takowej.
Ceny bardzo przystępne.
Pokój począwszy od 1 marki 50 fen. za dobę.
Śliczne położenie: Tuż nad morzem, blisko „kurhauzu”.
Kuchnia dobra polska.
Usługa polska.
Wobec hecy uprawianej przez spółkę KHT. prosimy o łaskawe poparcie. (1514)

CHOCOLADE u CACAO
FRANZ SOBTZICK-Kompel Hochhaus
RATIBOR u BRESLAU

Małe Garbary 9
na II. piętrze w podwórzu
4 pokoje i kuchnia
od 1. 10 do wynajęcia. (191)
Polka
z artystyczną muzyką, znana z koncertów, szuka umieszczenia do muzyki
Agence Internationale
Mme de Sikorska
Kraków, Hotel Saski. (241)

Osoba
w średnim wieku, z dobrą swiadectwami, znająca się na gospodarstwie, prasowaniu i dobrej kuchni, żyje sobie przyjac miejsc na prostowie od 1 go października. Łaskawe oferty proszę przesać do Ekspedycyi Kuryera pod nr. 261.
Pies
(biały Fox terrier z czarnym łbem) zaginal. Uprasza się o oddanie za nagrodą w restauracyi Winklera w Jeżyceach. (262)